Rozmaitości

DNIA 8. SIERPNIA **N^er 32.** 1835 ROKU.

DRZEWO WIĄZOWE
W CROISSEY, CZYLI: ZŁOTY KRZYŻYK.
Powieść Maurycego Saint Auget.

Przyrzekłem opowiedzieć wćpanu, dla czego ja każdego wieczora pod wiązem w Croissey zwykłem palić lulkę: Będzie temu teraz lat dwadzieścia i trzy, więc to było przy końcu 1812 roku; do któregoto czasu zawszem umiał uniknąć powszechnego wpisu do cesarskiego wojska, a to dla tego, że stary mój wuj, który był plebanem w poblizkiéj wiosce, wychowywał mię do stanu duchownego. Alić około tego czasu umiéra mój stary, poczciwy wuj; on, co z ubogim dzielił się ostatnią koszulą, nie mógł nic swemu siostrzeńcowi zostawić, prócz samego ubóstwa, z którego innych przez całe swoje życie wybawiał. Zostałem więc w 21m roku niezawisły od nikogo, sam jeden i bez majątku na świecie. Stan mój nie był stanem dla mnie, a innego nie umiałem sobie obrać. Marzyłem o szérokiém szczęściu, a z butów wyłaziły mi palce. Wszystkiegom się spodziéwał, a nic nie miałem; nie mogłem zyskać ani przyjaźni mężczyzny, ani przywiązania kobiéty; słowem, byłem w oném położeniu, w którém człowiek w piérwsze lepsze rzucić się musi, gdzie równie łatwo obrać drogę poczciwości, jak i łotrem zostać. Nim jeszcze z czego miałem żyć, bawiłem się tymczasem rojnémi myślami, i częstokroć budowałem dziś zamki na lodzie, które już wczoraj zapadły. Miło mi było błąkać się po wielkim lesie, a najbardziéj lubiłem przebywać na samotnéj, z trzech stron gęstwiną otoczonéj łące. Czarujący był ztamtąd widok; ale ja, chcąc te miłe wrażenia podwoić, wymyśliłem sobie ku temu pewien malarski sposób. Ten oto wiąz olbrzymi, który nam teraz swémi gałęźmi użycza chłodu, i który nad brzegiem kamiennego łomu stoi; obrałem sobie w ówczas za siedlisko. Wsunąwszy się w sam jego wierzchołek, dałem się na jego gałęziach z wszystkich stron wiatrom kołysać. Wzniesiony na 120 stóp nad niezmierną płaszczyznę ziemi, uroiłem sobie, żem był sam jeden bystro-okim orłem, który jéj panował. Z resztą nie obawiałem się spaść w dół bynajmniéj, ani też być dostrzeżonym w górze; bo chciéj się tylko tym jego, jakby korzenie, w tysiączne sploty powikłanym przypatrzyć gałęziom, które mogą równie wygodnie największego ukrywać trzpiota, jak też najcięższego udźwignąć filozofa.

Pewnego wieczora znajdowałem się właśnie na swojém stanowisku; księżyc zejszedł spaniale, jakby świetne słońce. Wiatr szumiał żałośnie w koło mnie liściami; chorągiewka na blizkiéj wieży wiejskiego kościoła skrzypnęła kiedyś niekiedyś, a przy szumie nie dalekiéj rzéki, rozległ się czasem turkot powozu. Już zacząłem drzémać; ale nagle usłyszałem pod sobą coś, co mię zbudziło; byłto głos kobiécy, a raczéj kobiéce łkanie, w tych słowach: »Po raz ostatni!«

Potém słyszałem niby coś na kształt całusa, i znowu głos mężczyzny, który mówił: »Ludwiko! uspokój się i nie trać odwagi.«

A potém głos młodéj dziewczyny ozwał się z mocą i postanowieniem: »Nie, nie; nie po raz ostatni! Nie, mówię, czy słyszysz mię? Ja tego nie chcę, i na to nie zezwolę!«

Te ułamki z rozmowy obudziły moje ciekawość; spojrzałem na dół przez gałęzie i spostrzegłem w świetle księżyca młodego mężczyznę, i, jak mogłem z ubioru wnosić, rękodzielnika, który przy kapeluszu miał kokardę i nieszczęsny numer. Prawą ręką trzymał młodą dziewczynę, która na jego piersi

płakała, a lewą podawał młodszéj, niepłaczącéj i spokojnéj. Byłato bez wątpienia ta sama, która rzekła: »Ja tego nie chcę, ja na to nie zezwolę.« Łatwo z wszystkiego poznałem, że to był rekrut, który się rozstawał.

»Biédna Krystyno,« mówił młody mężczyzna, smętnie się uśmiéchając: »Za nadtom sobie ciebie znarowił i rozkazywać przyzwyczaił; z tém wszystkiém, droga moja siostro, wola twoja nic tu nie stanowi; ja tu panem nie jestem.«

»Ależ bracie, ty mię wychowałeś, a zatém jesteś ojcem rodziny. Tyś nie powinien się oddalać, tyś związany ślubem, a ta Ludwika, która tu stoi, i od płaczu słowa przemówić nie może, jest twoją narzeczoną.«

Nie długo trwało, a ta piękna, przekorna dziewczyna, która przy bladym promieniu księżyca oczom moim tak nadzwyczaj powabną być się zdawała, rozpłakała się także; jéj łzy toczyły się po jéj pięknćm licu, jak połyskające perły; a ramionami wodziła to w lewo, to w prawo, jak owe grymaśne dziécię, któremu się przeciwią, i woli jego zadość nie czynią.

Nakoniec śród łkania, i przerywanym głosem, odpowiedziała Ludwika: »Krystyno... tyś... nieroztropna; nie prawdaż... Eugieniuszu... że Krystyna... nieroztropna?«

»Biédne dzieci!« odpowiedział Eugieniusz łagodnie i tkliwie, i przycisnął obie do swojego serca.

»Ludwiko! teraz kolej na ciebie?« zawołała naraz, ta młoda, natchniona dziewczyna, »teraz dowiedź, że masz odwagę. Kiedy on nas nie słucha, kiedy myśli, że my bez niego żyćbyśmy mogły, niechże się o tém przekona. Widzisz ten oto dół głęboki w téj kamienia łomnicy; pójdź Ludwiko, obie w ten dół skoczymy.« I w rzeczy saméj porwała za rękę Ludwikę i ciągnęła ją z objęcia Eugieniusza. »O, nie teraz, nie teraz, kochana Krystyno,« rzekła Ludwika, »lecz wtedy, kiedy go już z nami nie będzie.«

»Zamilczcież już raz, zamilczcie obiedwie!« zawołał zniecierpliwiony Eugieniusz. »Poszalałyście dziewczęta... Dla czegoż nié mam walczyć za Francyję, za moję ojczyznę? za was? za krzyż legionów? Ludwiko! Krystyno! uspokójcie się, i rozważcie: po ośmiu latach powrócę, a jeżeli wtedy siostry mojéj, i mojéj kochanki nie zastanę, cóż mi pozostanie w życiu? Powiedźcież? azaliż i ja mam się zabić? nié mamże, abym jako lew walczył, i ze szlifami powrócił, pamiątki o was w głębi serca mego nosić? Zacne dusze, pozwólcie mi odjechać — czas upływa i wszystko przejdzie.«

»Czas upływa i życie upływa także,« odpowiedziała Krystyna. »Masz przykład na Stefanie, który z drugimi poszedł do Rossyi i w Moskwie zginął. Biédna matka dotąd w żałobie... drudzy także nie wracają. O! prawda... czas... ten przeklęty czas... ze swoim psem c...

»Milczże już, milcz dziewczyno!« przerywając jéj mowę, i kładąc dłoń jéj na usta, rzekł Eugieniusz.

»Nie; nie będę milczała. Albożto nié masz pułkownika? A kiedy się ma pułkownika, więc się idzie do niego, pada się przed nim na kolana, i mówi się grzecznie i pięknie: Łaskawy panie pułkowniku, ja nie chcę pójść do wojska, ponieważ nie chcę być zastrzelonym. Mam siostrę i żonę, które beze-mnie żyć nie mogą, i które chcą się z rozpaczy w przepaść lub rzékę rzucić. Każ mnie, panie pułkowniku, bić, katować, każ mię zamknąć do więzienia, a ja przecież nie pójdę na wojnę. Niech żyje cesarz! Wielki z niego rycérz, ale mnie niech da pokój święty, i niech sam siebie patrzy. Wiedź o tém, panie pułkowniku, że ja sobie wolny człowiek jestem, i nié mam żadnego prawa opuszczać moję siostrę Krystynę, która tego nie chce, abym ja był w wojsku, i która cię przeklnie panie pułkowniku, jeżeli mię odeszlesz do pułku.«

»A toby ze mnie piękny był żołniérz!« odpowiedział Eugieniusz, nie mogąc wstrzymać się od śmiéchu.

»Szkaradny bracie!« zawołała z płaczem Krystyna, i rzuciła się w ramiona Ludwiki. Przez chwilę milczeli wszyscy troje, ja, siedząc na drzewie byłem głęboko wzruszony, i tak mocno wszedłem w ich smutne położenie, że o swojém zupełnie zapomniałem. Krystyna przyszła tymczasem do siebie, i była już widocznie spokojniéjszą.

»Boże mój!« zawołała, »czyliżto nié ma żadnego człowieka, żadnego towarzysza, któryby tak był dobrym, i tak grzecznym, aby ciebie zastąpił? Wszakże inni miewają zastępców. O, jakżebym ja twojego zastępcę z cerca i duszy kochała!«

»Łatwo tobie o tém mówić,« rzekł nowozaciężny młodzieniec, »nie trudno byłoby i

o zastępcę, ale na to potrzeba pieniędzy, a potrzeba ich natychmiast, bo — jutro...«

»A więc oddam wszystko, co tylko mam — i nic sobie nie zostawię,« rzekła Krystyna, »nawet mój krzyżyk złoty, moje kulczyki, moje jedwabne chustki, kołnierzyki, wszystko oddam temu, kto za ciebie na wojnę pójdzie.«

»Dobra siostro! wszystkoto nie okupi człowieka?« rzekł Eugieniusz.

Krystyna zaczęła długo się namyślać, a potém ująwszy brata swego za rękę, rzekła do niego: »Ależ ja przecież warta jestem człowieka, i więcéj zapewne niż człowieka; to i ty mi sam przyznać musisz! A więc jemu się oddam, jemu się poświęcę, powiém mu: Słuchaj, zastąp mojego brata, a ja twoją żoną będę. Patrzaj, wszakże dość przystojną jestem; trochem wprawdzie niezgrabna, znarowiona, uparta, ale cóżto znaczy? ja cię jednakże jeżeli brata mojego wybawisz, bardzo, bardzo kochać będę. Tak, tak Eugieniuszu! przysięgam na ten złoty krzyżyk, w którym znajdują się białe włosy matki mojéj; ja pójdę za tego, który ciebie zastąpi.«

»Luba, droga, nieoceniona siostro!« zawołał Eugieniusz. »Niestety! wszystkie twoje marzenia, jakże do uiszczenie trudne. Ależ porzućmy już to miejsce,« dodał z uśmiéchem, »bo jeżeli daléj w taki zapał wpadać będziesz, natenczas w rzeczy saméj lękać się muszę, abyś w ten dół nie skoczyła.«

Nie słyszałem już, co na to odpowiedziała Krystyna; wkrótce wszystko troje straciłem z widoku. Ale tego lubego, pełnego prostoty dziéwczęcia nie mógłem sobie żadną miarą wybić ani z myśli, ani z serca.

Drugiego dnia wieczorem, kiedy wszystko troje siedzieli przy skromnéj wieczerzy, i kiedy nie mogąc nic do ust wziąć z umartwienia, jedno drugiemu ze łzami patrzyło w oczy; usłyszeli mocne do drzwi pukanie. »Kto tam?« zawołał młodzieniec i prędko otarł spłakane oczy.

»Dobry wieczór! czy zastałem nowozaciężnego Eugieniusza Livon?«

»Oto jestem, panie sierzancie.«

»Oto list!« rzekł stary żołniérz, i rzucił go na stół. Eugieniusz jął czytać, z początku zwolna, a potém coraz spieszniéj. Byłoto formalne od służby uwolnienie. Osłupiały, wlępił oczy w sierzanta.

»Czegożeś na mnie się wypatrzył? toć się ma rozumiéć, że inny wstępuje na twoje miejsce. Żal mi ciebie; to nie dobrze, wcale nie dobrze; wąsy i trochę armatniego prochu byłyby cię wyniosły wysoko. Ale mniejsza z tém, kiedyś nato nieczuły, i kiedyś szczęśliwy — więc żyj sobie zdrów. Dobra noc!« I już chciał odejść. »Bomby i granaty; na śmierć zapomniałem,« zawołał wracając się. »Czy Krystyna Livon jest twoją siostrą? gdzież ona jest?«

»Oto ta, panie sierzancie,« rzekł Eugieniusz wskazując na Krystynę, która z tak wielkiéj, i tak niespodzianéj radości, pobladła zupełnie.

»Coś tu mam i dla ciebie, moja panienko.« To mówiąc rzucił drugi list na stół. Eugieniusz dobył spiesznie butelki z winem, i przyniósł szklankę. Ludwika nalewała; stary, mrukliwy sierzant popijał i bajał. Tymczasem Krystyna drżąca na wszystkich członkach, obracała list na wszystkie strony; a jéj niespokojność wzrastała z każdą chwilą.

»Ach, kochana Krystyno!« rzekł Eugieniusz, »daj mi ten list. W roztargnieniu o sobie tylko myślałem, i zapomniałem na wszystko. Zobaczę, ktobyto był, który się waży pisać do ciebie?« To mówiąc przebiegł spiesznie pismo.

»Czytaj na głos,« rzekła Krystyna. »Czytaj, choćby tam nie wiedziéć co było.« Eugieniusz czytał głośno:

»Mościa Panno!

»Niczego nie żądam, i żadnego sobie nie »roszczę prawa, idę bez żadnego warunku, »i zastępuję jéj brata; bez niego obejść się »nie możesz, a beze mnie obejdą się wszyscy. »Jednakże jestem dobry człowiek; kocham »wćpannę, a kocham serdecznie od téj chwili, »w którą płaczącą ją widziałem; jeżeli wćpanna »masz nade mną litość, weź swój złoty krzy»żyk, w którym znajdują się twojéj matki »włosy, i który owego wieczora w świetle »księżyca na twojéj szyi błyszczał; weź go, i »połóż w owéj szczelinie, którą znajdujesz tuż »przy konarach w pniu wielkiego wiązu. Po»tém czekaj wćpanna na mnie dwa lata; a »jeżeli nie zginę, przyniosę go wćpannie na »powrót. Pamiętaj, żeś na ten krzyżyk »przysięgę złożyła.«

»Cóżto ma znaczyć?« zapytał zdumiony Eugieniusz. »Któżby o tém mógł wiedziéć? Panie sierzancie, czy pojmujesz tę sprawę?«

»Toć ona dość zawiła; ale w tém widoczna, że was ktoś podsłuchał.«

»I czemuż nie było mu udać się do mnie otwarcie?« rzekł młodzieniec.

»Ba, czemu...« odpowiedział stary wojak, widać, że się obawiał być jako szpieg przyjętym; a przytém, w głowie młodo, i dużo czytało się romansów. Pisać łatwiéj, ale trudniéj mówić, zwłaszcza, kiedy kto do tego nie przyzwyczajony. Otóżto cała przyczyna.«

Eugieniusz potrząsł na to głową. Panie sierzancie,« rzekł nakoniec, »daj mi rękę! Nie przyjmuję tego zastępcy; siostra moja nie powinna stać się ofiarą. Idę z wćpanem; to mówiąc chwycił za papiér, i już go chciał podrzéć, ale Krystyna ujęła go spiesznie za rękę i rzekła:

»Twój opór daremny; bo ja tego żądam koniecznie? Co on uczynił, jest dobre i ludzkie; oprócz tego idzie bez żadnego warunku; przytém, jak pisze, jest nieszczęśliwy — tym go tylko sposobem mogę otrzymać i uszczęśliwić; chcę go kochać, chcę, i będę go kochać z całéj duszy! Z resztą, dobrze zrobił, że się nie pokazywał; któż wié, może odjazd jego byłby zbyt żałowany. Tam, gdzie mi kazał, zaniosę mój krzyżyk — tylko chciałabym wiedziéć... Panie sierzancie, czy go widziałeś?«

»Nie wiele.«

»Nie prawdaż? on... nie jest ani chromy, ani garbaty?«

»A to mi dziecinne pytanie! albożto w francuzkiém wojsku znajdują się garbaci i kulawi? przecieżto, moja panno, tam są ludzie, tak co do budowy ciała bez żadnéj przywary, jak i co do rozumu nie lada chłystki.«

»Jestżeto jaki dobry człowiek?« rzekł Eugieniusz. — »Za to ręczę, że dobry.«

»A więc, panie sierzancie,« rzekła Krystyna, zdejmując krzyżyk na czarnéj wstążce z pięknéj swojéj szyjki, »powiedź mu, że wszystko dobrze, bardzo dobrze uczynił, i połóż sam ten krzyżyk w rozpadlinie starego wiązu. Potém — nie mów mu nic więcéj — pamiętaj! Lecz staraj się o to, abyś w czasie z nim do mnie powrócił, i mógł mi powiedziéć: o to on; stał się godnym ciebie; zaczął swój zawód jak mąż szlachetny, a postąpił w nim, jak Francuz mężny.«

Eugieniusz i Ludwika spoglądali na dziewczynę, nie mogąc ani słowa przemówić. Grenadyjer powstał, zdjął czapkę z głowy, wziął z rąk dziewicy krzyżyk, otarł sobie łzę po licu płynącą, i rzekł: »Dobrze.«

Skoro odszedł, Krystyna zwróciła się do swego brata i do przyszłéj bratowéj. Już ona nie była taką, jak wprzódy; jéj charakter zwolniał i stał się poważniejszym: »Ludwiko,« rzekła uroczyście, »życz mi szczęścia; teraz i ja oblubienicą jestem; zakład ślubu oddałam w ręce grenadyjera gwardyi.«

Nazajutrz rano, z tornistrem na plecach, udałem się do owego wiązu, i znalazłem w nim krzyżyk; wtedyż właśnie z pomiędzy krzaków zdało mi się dostrzedz mundur i czerwone szlify sierzanta, który mię szpiegował.

Wrok potém, po skończonéj kampanii saskiéj, rozpoczęła się kampanija francuzka. Eugieniusz był już z Ludwiką zaślubiony, jednakże to go nie ubezpieczyło; z gwałtownym naborem rekrutów, przyszła kolej i na niego, niczém wykupić się nie mógł. Nie byłoto żadném nieszczęściem dla niego, chodziło tu o istotną obronę Francyi, i byłoby największą hańbą dla każdego mężczyzny, któryby nie spieszył bronić granic swojéj ziemi; byłoby wstydem dla każdéj kobiéty, któraby męża swego w tym szlachetnym wstrzymywała zapale. Eugieniusz więc tą razą nie wyłączył się od innych, szedł gdzie go honor i głos ojczyzny wołał.

Przy moście Montereau, ucierając się długo i zaciekle z przedniémi czatami, wystrzelał był wszystkie naboje, tak, że już w końcu, krótką, piechotną szablą przeciw pieciu austryjackim grenadyjerom bronić się był zmuszonym; już blizkim jest paść trupem, albo podać się w niewolę, gdy oto jakiś porucznik od karabinierów, jak gdyby z nieba w pomoc zesłany, zjawia się, i woła na niego: »Rekrucie! twoja sprawa do mnie należy; ty spiesz do żony i siostry swojéj; niechaj ci giną, którzy nikogo nié mają na świecie.« To mówiąc zrąbał natychmiast dwóch grenadyjerów; lecz koń jego nie uszedł pchnięcia, padł i powalił z sobą jezdzca, który tak był mocno zranionym, że już nié miał siły, by mógł dłużéj walczyć. Trzej nieprzyjacielscy żołniérze wkrótce polegli od kul francuzkich, a Eugieniusz zaniósł swego wybawcę do poblizkiego domu, gdzie go swojém staraniem do życia przywołał. Odtąd żołniérz i oficér byli sobie przyjaciołmi i towarzyszami broni; lecz żoł-

nierz nie znał ani poświęcenia się oficéra, ani rozumiał tych wyrazów, które tenże był wyrzekł do niego. Kiedy już po ukończeniu téj wielkiéj trajedyi, wojsko rozpuszczoném zostało, żołniérz odezwał się w te słowa:

»Mój poruczniku, jesteś sam jeden na świecie, nié masz ani rodziców, ani rodzeństwa. Pójdź więc do mego domu. Wprawdzie, jestem tylko rękodzielnikiem, ale z serca kochać cię będziemy. Mam wyborną żonę, i przystojną siostrę. Przynajmniéj tego mi nie odmówisz, iż cię mojéj rodzinie jako mego wybawiciela przedstawię.«

Porucznik rzucił się na szyję Eugieniuszowi dziękując mu z rozrzewnieniem i czułością.

W osiém dni potém, Eugieniusz, wyrywając się z serdecznych uścisków Ludwiki i Krystyny, siostry swojéj, wskazując na oficéra od karabinierów, który ze wzruszeniem przypatrywał się tkliwemu ich powitaniu, rzekł do nich r[illegible]zrzewniony: »Patrzcie, ten oto mąż dzielny, nie znając mię nawet, ocalił mi życie, a naraził własne dla tego, że nié ma rodziny, którаby po nim płakała; lecz teraz ma on już rodzinę, bo jest moim bratem, i domem moim nie wzgardzi. Będziemy pracować wspólnie, może też nasz majątek o tyle podwoim, że mój dom stanie się godnym porucznika.«— »Porucznika?!« zawołała mimowolnie Krystyna.

»Droga siostro!« rzekł Eugieniusz po cichu, »on tak dobry, jak i tamten.« Krystyna spuściła oczy i spoglądała ukradkiem na oficéra. Jednakże, jak mi się zdaje, że jego szlify, że jego rany, które za jéj brata odebrał, a przytém ów wyjawiony zamiar przyłączenia się do ich rodziny, to wszystko razem sprawiło, iż po dwu miesiącach stała się Krystyna zamyśloną, i że jéj serce zdawało się być zajętém. Eugieniusz uśmiechał się, ilekroć jego siostra na spojrzenie porucznika rumieńcem płonęła; aż pewnego dnia odprowadził oboje na stronę i rzekł:

»Drogie sercu memu istoty, posłuchajcie mię: jestem szczęśliwy, ale zróbcie mię szczęśliwszym. Karolu, czy kochasz moję siostrę?«

»Kocham,« odpowiedział Karol, spojrzawszy na Krystynę, i ująwszy ją z uczuciem za rękę.

»Krystyno! czy kochasz naszego Karola?«

»Ach — kocham, drogi bracie.«

»Więcéj niż mnie?«

»Kocham... inaczéj.«

Wystawże sobie moję niepojętą radość; tym porucznikiem Karolem, ja sam byłem, ja, który chciałem pozyskać dobrowolną, nieprzymuszoną miłość młodéj dziewicy. Ukląkłem przed nią. — »Krystyno,« mówił daléj Eugieniusz, »czy chcesz mu oddać rękę?«

»Nie,« odpowiedziała żałośnie, lecz z mocném postanowieniem; »już ją komu innemu przyrzekłam — jestem narzeczoną.«

»Szaleństwo!« powiada Eugieniusz. »Jakto, chcesz być narzeczoną człowieka, którego nie znasz, któregoś nigdy nie widziała, który może był brzydki lub stary, a może jeszcze co więcéj; słowem, który tobie pokazać się nie chciał, i który bez wątpienia już teraz nie żyje.«

»Nie żyje? Eugienijuszu, jeżeli tak jest w istocie, jeżeli już nie żyje, więc zginął za ciebie. Czyś zapomniał na ten rok szczęśliwy, który jemu winien jesteś, i którego ja nagrodą jestem? Jestto święty obowiązek. Jeżeli już umarł, mój zakład otrzymam; przywdzieję za nim żałobę, jak za moim oblubieńcem. Jeżeli zaś jeszcze żyje, należy mi czekać na niego, aż się zgłosi do mnie.«

»Alboż te, przez niego wyznaczone dwa lata, już nie przeszły?«

»I chociaż przeszły, ja przecież czekać będę; on we mnie zupełną miał nadzieję; on jest ubogi, opuszczony, nié ma krewnych, ani domu. O! gdyby tylko powrócił, gdyby mi mój złoty krzyżyk oddał, abym wolną być mogła!«

Eugieniusz zaczął się już gniewać, alem go wstrzymał i klęczałem jeszcze.

»Krystyno, Eugieniuszu,« rzekłem do nich, czas jest, abym was zawiadomił o wszystkiem. Drogi przyjacielu! Ją to jestem, który przyjąłem za ciebie służbę; ja to jestem, który ukryty w gałęziach wiązu, podsłuchałem pożegnanie wasze; ja odszedłem z zadatkiem Krystyny; kocham ją, i oto na klęczkach żądam, aby mi zwróciła pierścień mojéj matki.«

»Tyżto byłeś? ty?!« zawołali oboje.

Krystyna, tém zdarzeniem uderzona, już była wyjęła pierścień wraz z listem z zanadrza; lecz nagle, pomyśliwszy, wstrzymała się na chwilę. »Nie zwodziszże mię,« rzekła; »czy podobna? byćżeto może? Toż zdarzenie? Boże! jakżebym szczęśliwą była! Ale nie; wy mię zwodzicie; ty się z moim bratem namówiłeś, on ci odkrył tajemnicę. Gdzież jest mój krzyżyk złoty?«

»Krystyno, azaliż mi nie dowierzasz?« zapytałem, »azaliż to, co mówię, nie jest czystą prawdą? azaliż ci moje słowo honoru nie jest dostateczne?«

»Krzyżyk! krzyżyk!« powtarzała bez ustanku.

»Niestety!« odpowiedziałem, tracąc wszelką nadzieję, »nié mam go więcéj, dałem go staremu sierzantowi.«—»Gdzież ten sierzant jest?« zapytała. — »Zginął... pod Lipskiem,« odpowiedziałem.

»Nie, bomby i granaty! jeszcze nie zginął!« zawołał jakiś głos obcy za nami, »i oto, jak się widzi, przychodzi w samę porę. Poruczniku, czy mię poznajesz?«

»Co? ty żyjesz jeszcze?« zawołałem przyciskając starego wojaka do serca.

»Jak poruczniku widzisz. Wracam ze szpitalu z Lipska: ale, jakże jato moję ojczyznę zastaję... Zdaje się, że wielkie zaszły odmiany. Że mały kapral... lecz dosyć tego, o tém potém. Widzisz panienko, mój pan porucznik bił się walecznie; widziałem, jak krzyżyk z drzewa wyjął, jak go serdecznie do ust przycisnął, a potém pod mundur schował, tam, gdzie ja go teraz noszę. Bomby i granaty! Wszędzie razem z nim byłem. Zawsze szedł w ogień, jak na taniec. Bomby i granaty!! już w Dreźnie został podporucznikiem. W Lipsku, kiedy się tłumem na most ciśnięto, widziałem go na przeciw nieprzyjaciela śmiało idącego, i rzekłem mu: »Panie poruczniku, cóżto do wszystkich piorunów, czy chcesz tu koniecznie zginąć?« i pozwoliłem sobie za połę go przytrzymać, i rzekłem: »Panie poruczniku, bomby i granaty, czyś zapomniał, że masz komuś pewien zakład wrócić?« Z tego domyślił się zaraz, iż ja o calej historyi wiedziałem, i rzekł mi: »Podobno gdzieś ciebie widziałem; oto masz krzyżyk, odnieś go do Croissey; mnie on na sumieniu cięży. Nié mam ja przyjaciół, i nie chcę zmuszać dziewczyny do miłości; nie chcę kupować sobie żony, i wolę umrzéć, abym dziewczynie wolność powrócił. Idź, ocal się; niech stare wąsacze do Francyi powracają, oni, i Francyja, są sobie nawzajem potrzebni. Chciałem mu porządne wyciąć kazanie, ale, oho — już mi był daleko. Mnie w zamieszaniu porwał natłok z sobą, zostałem między dwoma prochowémi jaszczykami tak mocno przyduszony, żem, bomby i granaty, musiał jedynaście miesięcy łóżka pilnować, i chcąc nie chcąc, pietnaście plastrów miéć za towarzyszów; ale przecież raz się z ich uścisków wyrwałem, i teraz tu jestem.«

»O, przebacz mi, przebacz Karolu!« zawołała Krystyna i rzuciła się w moje ramiona.

»Byłem ci nadto wierny, a teraz podwójnie kochać cię będę.«

»Krzyżyk! krzyżyk!« zawołał Eugieniusz podrzeźniając Krystynę.

»Oto jest!« rzekł stary sierzant.

Krystyna wzięła krzyżyk: był on pocałowaniami obsypany, i rzekła: Że ten krzyżyk świętą ją uczyni. Teraz jestem jéj mężem, ona moją żoną, i już eśmy oboje starzy. Sierzant pod Waterloo zginął. Mnie i Eugieniuszowi poszczęściła się praca; mamy dozór nad fabrykami pana V. i mieszkamy w małym porządnym domku; ja usiadam sobie każdego wieczora pod wiązem Croissey, i paląc fajkę, rozpamiętywam dawne, ubieżałe czasy.

DWAJ CIEKAWI ŻYDKOWIE.

Anegdota.

Reb Szmul i reb Moszko, ojciec z synem, obadwaj z przyrody swojéj ciekawi, przechadzali się w dzień świąteczny po ogrodzie, w którym, jak słyszeli, miały być wielkie osobliwości. Jeden jak drugi, pospiewując sobie, szukali oczyma, coby ich najbardziej zadziwić mogło. Nie długo trwało, odezwał się ojciec Szmul: »Reb Moszku, synu mój najukochańszy; ty masz wielki rozum.« — »Mam ojcze,« odpowiedział Moszko. »Nie darmo łożyłem i na to, abyś miał i wielki dowcip;« mówił daléj ojciec. »Nie darmo łożyłeś ojcze, jestem dowcipny;« odpowiedział Moszko. »Otóżto właśnie dla tego,« rzekł ojciec, »że jesteś dowcipnym. Życzyłbym sobie, abyś, gdy do domu wrócimy, to wszystko, co nam się tutaj za granicą osobliwego widzieć wydarzy; umiał także pięknie naszym głupim Żydom opowiedzieć; to ci u nich nie małej narobi wziętości; czy mię rozumiesz?« —»Rozumię, mój ojcze; spuść się tylko na mnie, a ręczę, że się nie powstydzisz.« To mówiąc szli razem ulicą, która ich różnémi bawiąc przedmiotami, nareszcie do chatki pustelniczéj zawiodła. »Wejdźmy,« rzekł Szmul. »Wejdźmy,« rzekł Moszko. Długo zachęcał Szmul Moszka, długo zachęcał Moszko Szmula, aż nareszcie tyle nabrali odwagi, że obadwaj drzwi uchyliwszy, razem w progu stanęli; ale zaledwie to uczynili, już się jakaś dziwna, w szaréj szacie siedząca osoba w górę podniosła i z wytrzeszczonémi oczyma trzy razy głową im kiwnąwszy, jakby wryta, słupem stanęła. Żydzi pogłupieli. Cobyto było, i jak się to stało, żaden pojąć nie zdołał. Żywy? czy nie żywy? w tém był sęk największy. Pyta oto z wielkiem przeproszeniem Szmul, pyta oto podobnież i Moszko, ale daremnie; osoba się nie rusza, ani odpowiada. Podziw niemały, bo rzecz osobliwsza! Bierze ich ciekawość, ale trzyma bojaźń. Nakoniec ośmiela się ojciec i tak rzecze do syna: »Moszku, synu najukochańszy, ty masz laseczkę, trąć go z daleka; obaczymy, co on nato powié.« W niesmak poszła synowi ta propozycyja ojcowska; ale przez sam wstyd, odważa się na jéj wykonanie. Drząco i ciekawie zbliża się syn, drząco i ciekawie czeka na skutek ojciec. Ale, jakaż była ich radość, gdy się obadwaj przekonali, żeto niebył człowiek, tylko sztuczny figiel. Nie mało ucierpiał pustelnik, iż ich nadaremnie takiego strachu nabawił. Tak rzadkim ucieszeni eksperymentem, wyszli obadwaj kontenci z siebie. Moszko pogłaskany i ośmielony pochwałami ojca, wydawał wojnę wszystkim posągom, które po drodze w aleach przydybywał, nawet samemu Herkulesowi odgrażał laseczką, chociaż w jego ręku groźną maczugę widział. Tak harcując po wszystkich zakątach ogrodu, zbliżył się do ciemnéj groty, w któréj chłodzie jakiś utrudzony oficer zasypiał; skoro go Moszko zajrzał, ztrzepał radośnie rękami i w głos zawołał: »Pójdźno tu, a spieszno, kochany ojcze, i patrz, znowu mamy figiel!« Ale ojciec nie w ciemię bity, daje mu upomnienie: »Ejże, ostrożnie synu, to pan oficer, a z tym nié ma żartu!« — »Jakto

nie ma żartu? Nu! on tu właśnie dla żartu zrobiony;« odrzecze uzuchwalony Moszko, »obaczysz ojcze, że jak go w nos laseczką dziubnę, to on się zaraz podniesie i zaraz nam głową kiwnie.« Szmul zjęty ciekawością wypadku, zbliżył się z lekka i z cicha do oficéra, a widząc, że ani sapi, ani się rusza, powraca do syna i mówi mu z ukontentowaniem do ucha: »No, niechże i tak będzie, dziubniéj go nareszcie Moszku, a może nam i kiwnie.« Nastaje uroczysta chwila; ciekawość i bojaźń walczą na przemiany; Moszko ze Szmulem skradają się i biorą za ręce; zbliżają się, i oddalają —; nakoniec wychyla się Moszko, celuje w oficéra i wykrzykując: »Paf!« dziubie go w nos laseczką. Ale zaledwie to słówko: paf, wyrzekł, już trzasł i policzek, który wziął Moszko, już błysnęła i szpada, którą oficér zmierzył grzbiet Szmula; już jeden i drugi, oddawszy pejsy wiatrom, wrzeszcząc z całego gardła, bieżeli z ogrodu, jak gdyby śmierć za nimi goniła.

Z Paryża. Poemat epiczny polski, na wzór nieśmiertelnéj *Divina Comedia* Dantego, niebawem ma wyjść na widok publiczny; autor, jak słychać, nazwisko swoje osłonił tajemnicą, do któréj mała tylko liczba jest przypuszczoną. Sądem znawców, poemat ten stawią na równi z dziełem Dantego, nie tylko z kształtu zewnętrznego, ale nadto ze szczytnych natchnień i wysokiego talentu przebijającego się w całym tym utworze.

Pismo czasowe *Revue du Nord*, pod artykułem: *Nouvelles litteraires et scientifiques de la Pologne*, umieściło wiele artykułów o najświéższéj literaturze polskiéj. Wiadomości czerpane są po większéj części z naszych Rozmaitości, lecz wybór onych najgorszy, i błędów mnóstwo w pisaniu imion własnych lub tytułów; co dowodzi, iż wydawcy w zupełnéj zostają niewiadomości co do literatury i języka polskiego. I tak: *Czasopismo Nazokowe* (Naukowe), *Jules Alexandre Kamiński et sa soeur Julie Adèle* (?), *Bajki Ludwika Ziliens Kiego* (Zielińskiego), *Chodincki* (Chodyniecki), *Khulli* (Thulie), *Prioocki* (Piwocki), *Kulezycki* (Kluczycki) i t. d. Zdaje się, iż minął ów czas, kiedy za granicą o literaturze naszéj tyle co o chińskiéj wiedziano — i wtedy podobne błędy, lubo sarkano na nie, były jeszcze do przebaczenia, lecz dzisiaj są one tém nagannięjsze, im więcéj znajomość literatury wszystkich narodów, rozpowszechniać się zaczyna.

Wyjątek z listu z Lipska. D. 25. czerwca. Tutejszy wielkanocny jarmark *(Ostermesse)* przedstawił wiele widzenia godnego. Natłok cudzoziemców ze wszystkich strón Europy ze szczególnie pięknémi towarami był niezmierny; nawet Grecy, Turcy i Persowie znajdowali się, a świetnie zakończyli ten jarmark księgarze. U sławnego pana Brockhausa były trzy razy zgromadzenia, na których znajdowało się po 200 osób, częścią księgarzy (między którymi było mi przyjemnie widzieć p. Wilda ze Lwowa), częścią uczonych i artystów ze wszystkich oddziałów, a były tam przełożone najpiękniejsze i najliczniejsze dzieła sztuki. Te zgromadzenia trwały od 7méj do 12téj godziny w nocy, przy częstowaniu herbatą, winem i innémi orzeźwiającémi przysmakami. O 11téj dawano do stołu, na który zastawiono wyśmienite ciepłe i zimne potrawy. Nader przyjemnie było znajdować się w tém szczególném w swoim rodzaju towarzystwie; a sądzę, że bardzo mało jest księgarzy tak zamożnych i tak dobrych chęci, aby podobnie na wielką stopę i wspaniale mogli i chcieli dla powszechności występować, jakto czyni ochoczo i spaniale z pełném serca wylaniem pan Brockhaus. A. T.

Anegdoty o ś. p. Cesarzu Franciszku. Pewny Galicyjanin, będąc oficérem w r. 1799, wysłanym był przez jenerała Melas do cesarza Franciszka z doniesieniem, iż wojsko austryjackie po wygranéj bitwie pod Cassano, Medyjolan zajęło; goniąc dniem i nocą, zgubił skórzaną jukę, w któréj miał mundur dla przyzwoitszego stawienia się przed monarchą. Nie mając czasu zaradzić sobie w tym względzie, stanął, jak był, okryty pyłem i kurzem; a gdy po oddaniu depeszy starał się usprawiedliwić, że mu przypadek przyzwoiciéj stanąć nie dozwolił, rzekł mu monarcha: »Kurz i pył z pola bitwy za świętą sprawę, jest tak pięknym pokostem sławy rycerskiéj, iż go najświetniéjszy mundur zaćmić nie może. — Gdy w roku 1822 tenże sam oficér, już jako obywatel galicyjski, pospieszył podczas zjazdu monarchów w Czerniowcach czynić służbę szambelańską przy boku cesarza Franciszka; zamyślał oraz podać prośbę, którą miał do Alexandra, cesarza rossyjskiego. Przypadek zdarzył, iż cesarz Franciszek, wyszedłszy z gabinetu, ujrzał papiér, który się wykrył z zanadrza szambelanowi. »Czy masz wćpan jaką prośbę do mnie?« rzekł monarcha. »Mam do Cesarza rossyjskiego, Miłościwy Panie,« odpowiedział szambelan. »Kiedy tak, będziem go obadwaj razem prosili, a może nam nie odmówi.«

Statystyka obw. Samborskiego. Obwód ten zawiéra 100 1/2 m. kw., 7 miast, 18 przedmieść, 3 miasteczek, 346 wsi, 25 przysiołków, 44,404 domów i 281,057 mieszk. Ten i sanocki obwód, wyjąwszy Bukowinę i obw. brzeżański, są największémi w Galicyi, tylko, że samborski ma o 27,081 mieszkańców więcéj od sanockiego. W stołecznem obw. mieście Samborze, liczącém 7,800 m., znajduje się licznie uczęszczane gimnazyjum i sąd kryminalny; miasto samo ma otwarty i powabny widok. Drohobycz, zamożne miasto, z żupą i 10,214 mieszk.; po Lwowie jestto z porządku trzecie najludniejsze miasto. Starasól z 3,845 m. z żupą. Komarno z 3,615 m. z największym stawem w Galicyi, który dostarczał krocie raków do stolicy. (Staw ten został spuszczony). Stary Sambor z 2,549 m. Chyrów z 1,823 m.; cała ludność, tak mężczyzni jak kobiety, trudni się robieniem pończoch; chyrowskie szkarpetki znane są w całym kraju. Wnoszą, iż miasto z tego powodu otrzymało grecką nazwę (?), albowiem *kir*, rękę znaczy. Felsztyn z 800 m. z pięknym w pobliżu zamkiem, który zniszczał przez napady tatarskie. Laszki murowane, niegdyś siedlisko Mniszchów, ze starożytnym zamkiem, który nie dawno rozebrany został. *Mn.*

Z Krakowa. Znakomity artysta nasz p. J. Głowacki spodziéwany jest w tych dniach z Rzymu. Ile talent jego zyskał na pobycie w siedlisku sztuk, najlepszym dowodem jest szacunek wielkiego niezrównanego Thorwaldsena, który pozyskać umiał, tak dalece, że przy pożegnaniu *upominkiem* od tegoż udarowanym został. Pamiątka świetna własnego układu i ręki artysty świata, wyobraża trzy gracyje w płaskorzeźbie. Z listów z Rzymu pisanych, dowiadujemy się: iż stolica nasza w krótkim czasie między osobliwościami swojemi liczyć będzie nowe dzieło dłuta Thorwaldsena; albowiem wyobrażenie *Chrystusa* do kaplicy Potockich w katedrze przeznaczone, już w drodze jest do Krakowa. (K. K.)

W świeżo wyszłym »Pamiętniku farmaceutycznym krakowskim,« na miesiąc czerwiec, czytamy wiadomość następującą: »Sam szczyt, czyli wierzchołek granitów Krępaku, inaczej Łomnicą zwanéj góry, najwyższéj na całe Karpaty, ośm tysięcy przeszło stóp wyniosły, dwóch dotąd odwiedziło podróżujących, to jest: 1805 r. d. 22. sierpnia Stanisław Staszyc, który liczne tamże postrzeżenia z narzędziami fizycznémi odbywał; i następnie drugi: 1823 r. d. 24. sierpnia Karol Soczyński, exkursyje entomologiczne podejmujący. Inni zaś z odwiedzających Karpaty na podgórze Krępaku wstępujący, którzy do

różnych wysokości pod szczyt jego doszli, są: r. 1613 w czerw. Jan Frelitz albo Frelich, Spiżanin; r. 1640 w czerwcu Siedmogrodzki, uczeń akademii krakowskiéj, inaczéj Prostaczek albo Decianus nazywany; r. 1793 Robert Townson, Anglik; a 1813 r. Wahlenberg Jerzy, Szwed.

Nr. 24. »Muzeum domowego,« pisma tygodniowego wychodzącego w Warszawie, ozdobiony jest piękną ryciną wystawującą zamek Jazłowiecki w Galicyi, wraz z opisem, który nader zajmujący, i skreślony piękném piórem; również duma nad zwaliskami zamku tego znamionuje znakomitego poetę.

Nakładem Jerzego Gropius wyszło w Berlinie pisemko, pod tytułem: »Podróż do Kalisza, krótkie historyczno - statystyczne opisanie województwa kaliskiego i miasta Kalisza, z dodaniem wszystkich wiadomości potrzebnych dla podróżnych i czytelników gazet.«

W ogrodzie menażeryi w Berlinie, na cztéry stopy w głębi ziemi odkryto warstwę bursztynu, gdzie znajdują się kawałki wielkości bobu, i takie, które od 4 do 5 cali mają średnicy, we wszystkich odcieniach, brunatnéj, czerwonéj, żółtéj i białawéj barwy.

Ażeby dać wyobrażenie o księgarniach i księgarzach w Niemczech, dosyć, gdy powiémy, iż sam Cotta w Stuttgardzie zatrudnia 350 autorów, którzy mu rękopisów dostarczają.

Pewien introligator w Weimarze wynalazł bardzo łatwy sposób wygubienia pluskiew, a to następującym sposobem: Do pół funta ałunu potrzeba wlać 1/2 kwarty wody, i przy wolnym ogniu ciągle mieszając rozpuszczać. Pokąd ta mieszanina jest ciepłą, potrzeba nią napuszczać wszystkie miejsca, gdziekolwiek owad ten znajdować się może. Do bielenia ścian można także używać ałunu, a pewność jest, że się pluskwy nie zalęgną.

Pewien ptasznik w Imst w Tyrolu, który także zatrudnia się uczeniem ptaków, ma dwanaście kanarków, które znaną pieśń: *Freut euch des Lebens* (Używajcie życia) z dokładnością najlepszych śpiewaków wykonać umieją. Na dany znak przez ptasznika jeden z kanarków zaczyna śpiewać, a natychmiast inne wtorują swémi głosami z taką zgodnością, z taką uwagą do samego końca, że słuchacze dosyć nadziwić się nie mogą.

Jeden z najbieglejszych gospodarzy wiejskich w okolicach Bononii, własném doświadczeniem odkrył nowy sposób suszenia siana, który w gospodarstwie wielce może być dogodny: Kazał on na łące powbijać drewniane koły, dosyć znacznéj wysokości, między które na krzyż pozakładane są żerdzie w nie wielkich od siebie odstępach, porządkiem warstwowym. Po skoszeniu, siano zostawia się przez kilka godzin na pokosach, poczém kładą je na tak urządzone żerdzie, gdzie prędko wysycha, będąc przewiewane na wskroś powietrzem. Takie siano, podług jego doświadczenia, daleko lepiéj smakuje bydłu, z przyczyny woni aromatycznéj, tak zapewne dla bydła przyjemnéj.

P. Rhode, kapitan okrętowy w służbie duńskiéj, rozwiązał zadanie od bardzo dawna zajmujące żeglarzy. Jakoż, wynalazł on dla okrętów systemat rozmowy na znaki, tak we dnie jak i w nocy — który, jeżeli będzie przyjęty, stanie się językiem powszechnym, którym we wszystkich zdarzeniach i we wszystkich częściach świata żeglarze każdego narodu rozumieć się będą mogli, i dawać sobie pomoc wzajemną. Sposob ten nie wymaga żadnych prawie kosztów. Minister marynarki francuzkiéj, któremu Rhode swój system przełożył, dał najpochwalniejsze o nim zdanie.

Do Antwerpii z Bruxelli wiadomość o kursie bankowym w 12 minut dochodzi przez jaskułki.

Do najdowcipniejszych odpowiedzi należy znalezienie się pa. Vaudreuil, którego w pewném towarzystwie zapytano: Za którąby piérwéj skoczył ratować, gdyby przypadkiem wpadły w wodę, czy za panią Polignac, czy za panią Lamballe? Nato odpowiedział Vaudreuil, który obiedwom tym damom się zalecał: »Ratowałbym panią Polignac, a z panią Lambelle chciałbym umrzeć.« Całe towarzystwo niemało nałamało sobie głowy, chcąc odgadnąć, która z dwóch dam miała piérwszeństwo w jego sercu.

W Paryżu utworzyło się towarzystwo, złożone z kobiét i mające na celu zniesienie niewolnictwa.

Do ważnych w literaturze francuzkiéj zjawisk policzyć można świéżo wyszły romans: *Balthasar*, przez Ed. Cassagnaux, który w dawniejszych pismach dobrą dał o swoim talencie wróżbę.

W Paryżu wyszły już dwa zeszyty dzieła, pod tytułem: »Historyja i opis znakomitszych miast europejskich,« wydawanego przez najsławniejszych literatów francuzkich i zagranicznych. W piérwszym zeszycie jest historyczny opis miasta Krakowa.

Uwięziony exminister hrabia Peyronnet, którego »Myśli« z takiém zachwyceniem przyjęto, wydał teraz »Dzieje Francyi.« Powiadają o tém dziele, iż jest dowodem wielkiego talentu i wielkiéj sumienności autora. Chwała temu mężowi, który z głębi swego więzienia, ojczyznie pożytecznie służyć nie przestaje.

W Londynie wyszło dzieło, pod nazwą: »Światło,« które dowodzi, iż wszystkie światy, rozsypane w nieskończonym przestworze, w związku wzajemnym przez promienie światła zostają. Po złotym moście światła przechodzi duch z gwiazdy na gwiazdę. Słońce jest światem duchów, na niezmiernych nitkach światła duchowe atomy dążą do wszystkich planet, łączą się z atomami ciał, i tworzą ożywione istoty w rozmaitych kształtach. Po tych promieniach światła, które wszystkie światy ciałowe połączają, mogą duchy świat powszechny przebywać, i mają do téj podróży czas całéj wieczności.

Światło księżyca. Doświadczenie nauczyło, iż promienie księżyca szkodliwy wpływ wywiérają na ciała. Majtkowie na okręcie, jeżeli tak śpią, iż promienie księżyca padają im na twarz, natenczas usta ich zawsze są wykrzywione, i kurczą się muskuły; inni znowu ciérpią na oczy, i wzrok na kilka miesięcy tracą. Ryby, które przez całą noc wisiały w świetle księżycowém, sprawiały, gdy je nazajutrz spożyto, niebezpieczną chorobę z największémi bolami połączoną. Niektórzy powiadają, iż u tych, którzy całe nocy przy księżycu spędzali, władze umysłowe stawały się tępszémi. Że zaś księżyc wpływ wielki na umysł wywiera, jestto, niestety! rzeczą dowiedzoną, albowiem lunatycy, ciérpią napad swojéj choroby, tylko podczas pełni księżyca. Brzytwy ostre, nożyczki i t. d., jeżeli przez jednę noc na świetle księżyca przeleżą, tracą na swojéj ostrości. W St. Domingo nauczono się z doświadczenia, iż tylko w czasie ubywania księżyca najlepiéj jest ścinać drzewo na budowle. Edmonstone, który przez lat 30 był zarządzcą lasow w Demerary, czyni też samę uwagę i potwierdza powyższą prawdę. Przekonano się o wszystkich gatunkach drzewa w koloniach południowéj Ameryki i w Indyjach zachodnich, iż drzewo ścięte na pełni, daleko prędzéj pęka i gnije, niż w innym czasie zrąbane.

Sprostowanie. W Nr. 28. Rozm. w trajedyi Atalia, na str. 218, w przedz. 1széj, wiérszu 12m z dołu, zamiast *Płaszcząc*, czytać *Głaszcząc*. W Nr. 29. Rozm. na str. 228, w przedz. 1széj, wiersz 16ty i 17ty z góry został przemieniony; i powinno być: *Lecz w twe Imię, którego wzywa nieskończenie, w to święte Dawidowi Twoje przyrzeczenie, w ten dom* i t. d.

Znaczenie szarady w przeszł. Nr. Rozm:
A r a k.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.